KURJER FILMOWY

CENA 20 GR.

ILUSTROWANY TYGODNIK [...] WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEG[...]NA

ROK II. WARSZAWA, NIEDZI[...] DNIA 23 LUTEGO 1930 R. NR. 8

Marysia Malicka i Zbyszko Sawan w Warszawie

Śmiertelny skok przez okno — 20,000 autografów — Napastliwe pensjonarki

Okrucieństwem było z mej strony żądać od przemiłej pary artystów, by już na drugi dzień po powrocie ze swego tournée, opowiedzieli mi o swych wrażeniach i przygodach. Biedacy byli tak znużeni, że jedynem ich marzeniem był błogi wypoczynek i dlatego wywiad ten należy uważać za czyn bohaterski zarówno z mojej, jak i z ich strony.

Do bohaterstwa tego popchnął mnie jednak wzgląd na czytelników „Kurjera Filmowego", którzy mają przecież prawo domagać się jaknajrychlejszych i najszczegółowszych wiadomości o sensacjach świata ekranu.

A przyjazd Sawana i pani Marysi Malickiej jest dla stolicy sensacją nielada. Miałem sposobność przekonać się o tem, gdy auto kierowane wprawnie przez bohatera „Huraganu" i „Bandery miłości" stawało kolejno przed „Europą" i „Italją", w których nie można było znaleźć wolnego stolika, jako że wypełnione było niedzielną publicznością. Tłumy ludzi gapiły się wtedy na młodych małżonków, a nazwiska ich szły z ust do ust:

„Patrzcie, Sawan! Patrzcie, to Malicka!"

Jakaś pani podniosła w górę swego synka tuż obok auta, mówiąc: „Przypatrz się im, to są sławni artyści".

Te oznaki popularności nie wywierały już zapewne na nich żadnego wrażenia, gdyż podczas swego tournée, mieli ich aż za wiele. Szczególnie w miastach prowincjonalnych sława ta stała się dla nich uciążliwem jarzmem.

— Trudno opisać — mówi p. Malicka — co wyrabiały te nieznośne pensjonarki. Nie można było kroku postąpić, by nie wyrastały odrazu jak z ziemi tłumy dziewcząt, latających za moim mężem, jak szalone. Dochodziło do tego, że np. w Pabjanicach musieliśmy uciekać z gmachu teatru przez okno, bo wszystkie wyjścia były obleżone przez krzyczący tłum. W innej miejscowości wygnieciono szyby z parterowych okien, by nam się lepiej przypatrzeć. Gromady panien z kwiatami zatrzymywały nasze auto na gościńcach.

— Takie objawy uznania są bardzo miłe — wtrąciłem.

— O, niewątpliwie. Jesteśmy za nie szczerze wdzięczni, byliśmy niemi jednak nieraz śmiertelnie znużeni. Nie mieliśmy ani chwili dla siebie. Opowiedz Zbyszku, jak to było z autografami.

Zbyszko Sawan pokiwał głową, uśmiechając się żałośnie.

— Okropność — rzekł. W ciągu tych 4-ch miesięcy położyłem na papierze swój podpis ze 20.000 razy. Nie mogę już patrzeć na pióro, atrament i te dwa nieszczęsne słowa: Zbyszko Sawan. Jednego wieczoru dałem 200 autografów. Nic też dziwnego, że raz zamknąłem się w szopie, gdzie stało nasze auto. Nic to jednak nie pomogło, bo niewiasty mnie tam znalazły i musiałem podawać autografy, przez szczelinę w drewnianej ścianie, bojąc się otworzyć drzwi.

— A jaka jest opinja wasza o publiczności?

— W niektórych miejscowościach nie zasługuje ona na miano kulturalnej. Naogół jednak wrażenia nasze są bardzo dodatnie. Najmilsze wspomnienia wywieźliśmy z Poznania, Lwowa i Łodzi.

— Podobno tempo pracy było niezwykle nużące.

— Istotnie, w ciągu 4-ch miesięcy 120 spektakli. Ani dnia przerwy z wyjątkiem tych dwu tygodni, które Marysia spędziła w szpitalu, po znanym wypadku automobilowym.

— Katastrofa ta musiała wstrząsnąć nerwami pani...

— Ja zemdlałam odrazu i nie pamiętam co się działo. W gorszem położeniu był Zbyszko i moja siostra, którzy wyszli bez szwanku i byli pewni przez dłuższą chwilę, że ja nie żyję. Zbyszkowi zresztą zawdzięczamy moje ocalenie, bo gdy autobus wjechał na tor i szofer chciał się zatrzymać, Zbyszko siedzący koło niego krzyknął: „gazu!" Dzięki temu lokomotywa zawadziła tylko o tył wozu, zamiast zmiażdżyć go kompletnie.

— Przydała się przytomność umysłu aktora filmowego.

— W tournée naszem mieliśmy więcej urozmaiceń tego rodzaju. W Łodzi spadła na mnie na scenie belka z górnej dekoracji i cudem uniknęłam zgniecenia.

— Po tylu miłych i przyk[r]ych wrażeniach będziecie państwo teraz wypoczywać gruntownie.

— Tak. Najdalej za 10 dni wybieramy się na południe, na Korsykę. Zabawimy tam co najmniej miesiąc. Chcemy zapomnieć o wszystkiem, a myśleć tylko o słońcu, o morzu...

— I o sobie — dodaje Zbyszko ze swym miłym, chłopięcym uśmiechem.

Na zakończenie mały dyskurs o filmie dźwiękowym. Trzeba bowiem pamiętać, że państwo Nowakowscy byli przez kilka miesięcy poza Warszawą i nie byli świadkami najazdu „dźwiękowego". Widzieli tylko „Śpiewającego błazna", który nie nazbyt im się podobał. Toteż natychmiast po przyjeździe poszli do kina na „Białe cienie". Są zachwyceni tym filmem.

— Jeśli film dźwiękowy pójdzie po tej linji może liczyć na nasze uznanie — mówią wesoło. — Z niecierpliwością czekamy pierwszego kroku produkcji polskiej na tem polu.

Żegnając się, zamawiam jeszcze wywiad natychmiast po powrocie z Korsyki i odchodzę zadowolony, że ciekawość czytelników „Kurjera Filmowego" będzie zaspokojona w dużej mierze.

Będziemy mieli polskie filmy dźwiękowe

Martwota, jaka zapanowała obecnie w ruchu wytwórczym — jest jednak okresem przejściowym.

Na podstawie bowiem informacyj, jakie ze źródeł miarodajnych otrzymaliśmy, wnioskować możemy, że przyszły sezon filmowy będzie stał pod znakiem polskich dźwiękowców.

Z dyrekcji Tow. „Syrena-Record", jedynej w Polsce placówki, zajmującej się realizacją filmów dźwiękowych, otrzymaliśmy zapewnienie, że nadszedł cały szereg zamówień na kwiecień, maj i terminy dalsze, tak że już we wrześniu ukaże się na ekranach stolicy kilka filmów dźwiękowo - śpiewnych.

Pierwsze rezultaty pracy Towarzystwa „Syrena - Record" będzie można już sprawdzić na „Moralności Pani Dulskiej", której premjera odbędzie się w marcu.

Film ten będzie miał poza dosynchronizowaną ilustracją muzyczną, również i partje mówione, w których udział bierze znany artysta Ludwik Frietsche.

Premjera „Moralności" odbędzie się w kinie „Casino".



Urocza Corinne Griffith i M. V. Varconyi w arcydziele reż. F. Lloyd'a „Królowa bez korony". Następny program kina „Filharmonja".

Powódź tandety

Producenci „krótkiego metrażu" pracujcie solidniej!

Złe skutki dobrego zarządzenia

Obok wielkich, jątrzących zagadnień, które nurtują branżę filmową i stanowią temat zasadniczych dysput i roztrząsań, są i inne, mniejszej wagi, któremi jednak należy się zająć, jako, że małe ukłucia bolą czasem równie dotkliwie, jak duże rany.

Do takich „niedużych problemów", domagających się rozpatrzenia i poruszenia na łamach prasy fachowej, zaliczyć można

sprawę nadprogramowych dodatków polskich.

Dawniej produkowano tego drobiazgu niewiele, od czasu jednak przyznania **10%-owej zniżki podatkowej** dla programów, do których włączono polski dodatek — ilość ich mnoży się z niebywałą szybkością.

Wydanego w tej sprawie zarządzenia nie trzeba krytykować, gdyż **cel jego był piękny i pożyteczny.** Tem niemniej jednak stwierdzić wolno, że złe strony natury ludzkiej podcinają w zetknięciu z życiem najdonioślejsze ustawy.

Zarządzenie niniejsze ma swoją dobrą stronę przedewszystkiem w tem, że

ożywiło ono zachwianą produkcję

rodzimą, dając zajęcie operatorom, laboratorjom i t. p., jednem słowem, pracownikom przemysłu filmowego, którym w tych ciężkich czasach

groziło bezrobocie.

Zwiększyło wydatnie ilość metrażu polskiego, wypuszczanego na rynek. Przyczyniło się do wzrostu zainteresowania na**szem krajoznawstwem, życiem kulturalnem i gospodarczem, aktualnościami,** dając bujny, choć chaotyczny obraz Polski i pracy jej mieszkańców w różnych dziedzinach.

Znacznie gorzej wygląda odwrotna strona medalu...

Od pewnego czasu publiczność zaczyna uskarżać się na

powódź tandety

w postaci polskich dodatków nadprogramowych. Te objawy niezadowolenia są niekiedy tak gwałtowne, że przechodzą w **głośne okrzyki i gwizdy.**

Czy jest to dowodem, że nie umiemy zrobić nawet porządnego dodatku, aktualności, czy dwuaktówki komedjowej?

Nie, tak źle nie jest.

Dowodzi to raczej lenistwa i niechlujstwa, połączonego z brakiem poczucia odpowiedzialności.

Nasi ludzie lubią się karmić łatwym chlebem.

Gdy im popuścić cugli, robią „na hurra", aby zbyć i zgarnąć pieniądze do kieszeni. Wiedzą oni, że przy 10%-wej zniżce kino weźmie każdą „szmirę", każde świństwo, byle się nazywało dodatkiem polskim.

Wytwarza się niezdrowy stan rzeczy,

który demoralizuje wszystkich, a więc zarówno kina jak wytwórnie, reżyserów i operatorów. Źle jest gdy nikt nie pyta o jakość wykonanej pracy W przeciągu krótkiego czasu **musi ona spaść do zera.**

Nie można się dziwić publiczności, że reaguje ona jak umie. Amerykanie zrobiliby to z pewnością gwałtowniej, niż łagodni Lachowie; poprostu obrzuciliby ekran zgniłemi jajami.

Te ostre słowa nie odnoszą się oczywiście do wszystkiego, co się robi w tej dziedzinie.

Bywają rzeczy wykonane solidnie, zdjęcia wysokiej klasy.

Niestety jest ich mniej, niż tandety.

A przecież pole do działania jest tu naprawdę ogromne. Kil kaset dodatków krótkometrażowych w ciągu roku, to liczba bardzo poważna i w ramach całokształtu naszego przemysłu filmowego, nie można jej lekce ważyć. Iluż ludzi znajduje przy tem pracę, ileż materjału zużywa się, jak duży jest obrót kapitału.

Na tej „grubszej robocie" wykształcić się może znaczny zastęp

nowych pracowników kinematograficznych.

Jest to jakby szkoła smaku artystycznego i umiejętności dla operatorów A aktorzy komedjowi... Czyż w tych krótkich historyjkach i humoreskach nie nabiorą oni wprawy, nie oswoją się z ekranem

tworząc przyszłe kadry filarów wielkiej polskiej komedji filmowej,

o której narazie ani słychu.

Robota aktualności, czy „kawałków" krajoznawczych, lub oświatowych nie jest rzeczą łatwą. Trzeba w nią włożyć

dużo inwencji i wysiłku

Dobór tematu, środowiska, terenu i t. p. wymaga zdolności i poczucia artystycznego, układ i montaż nie jest wcale igraszką.

Producenci „krótkiego metrażu", pomyślcie o tem.

Czy nie lepiej, by publiczność, zamiast gwizdać, darzyła oklaskiem waszą pracę?...

W szybkiem tempie

ku uzdrowieniu polskiej kinematografji

dąży Polski Związek Reżyserów i Kierowników Produkcji

Jedyną ścisłą wiadomość o nowopowstałym związku reżyserów podał „Kurjer Filmowy". Obecnie śpieszymy podzielić się z czytelnikami nowemi szczegółami, jakie zdobyć się udało naszemu reporterowi.

W przeszłym tygodniu odbyły się

dalsze zebrania,

na których obecni byli wszyscy reżyserzy oraz kierownicy produkcji. Do Związku należą: Ryszard Biske, Wiktor Biegański, Kazimierz Czyński, Aleksander Ford, Juljusz Gardan, Józef Lejtes, Konstanty Meglicki, Michał Machwic, Ryszard Ordyński, Edward Puchalski, Janusz Star, Leon Trystan oraz kierownicy produkcji: M. Libkow, B. Land, Wł. Markiewicz, J. Starczewski i J. Rosen. Ukonstytuował się zarząd tymczasowy, do którego weszli pp.: Biske, Gardan, Lejtes, Libkow, Starczewski i Rosen. Pełna nazwa związku brzmi

Związek Reżyserów i Kierowników Produkcji.

Komisja przygotowała już statut oraz memorjał, który został złożony ministrowi Pierackiemu. W referacie tym poruszono szereg zagadnień, między innemi zaś sprawę produkcji mieszanej, określenie filmu polskiego, zajęcie stanowiska wobec inwazji filmów dźwiękowych i t. d. Memorjał

kończy się wezwaniem

o otoczenie opieką filmu polskiego, skierowanem pod adresem rządu. Interesująca rzecz, jak zostanie przyjęta powyższa petycja przez czyniki miarodajne...

Afera w branży filmowej

Bodaj czy nie po raz pierwszy zdarzyła się w branży filmowej afera sfałszowania scenarjusza:

Oto szczegóły tej historji:

Do p. Jadwigi Raciborskiej zgłosił się niejaki Sergjusz Szyszkow proponując przystąpienie do realizacji filmu podług scenarjusza na tle szpiegowskiem, napisanego rzekomo przez Jerzego Brauna. P. Raciborska, zgadzając się na finansowanie tego filmu, zażądała okazania scenarjusza. Wówczas p. Szyszkow oświadczył, że wprawdzie p. Jerzy Braun scenarjusza tego osobiście nie napisał, upoważnił jednak do opracowania go niejakiego Mieczysława Kruka, który z nim stale współpracuje.

Obaj ci panowie przynieśli następnie ten scenarjusz, a na zapytanie p. Raciborskiej, czy p. Braun daje na to swe nazwisko, odpowiedzieli twierdząco. Wobec tego udała się ona ze scenarjuszem w ręku do jednego z reżyserów (p. Lejtesa), aby objął realizację filmu; zaznaczyła przytem w dobrej wierze, że jest to scenarjusz Jerzego Brauna.

Scenarjusz okazał się skrajną tandetą i reżyser ów nie zgodził się na jego realizację, dzięki temu jednak wiadomość o tej sprawie dotarła do p. Jerzego Brauna, który ze zdumieniem dowiedział się o istnieniu takiego scenarjusza i zajął się energicznie wyświetleniem afery.

Zaznaczamy na marginesie: ów p. Kruk zgłosił się uprzednio do „Kurjera Filmowego" z prośbą o przyjęcie go w charakterze współpracownika. Powierzono mu wówczas zbieranie ogłoszeń i wydano legitymację akwizytora, której mimo kilkakrotnych wezwań, do tej pory nie zwrócił.

Jednocześnie podajemy do wiadomości P. T. biur i firm że legitymacja ta jest nieważna.

RYSZARD ORWID. 18

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Niemal w tej samej sekundzie Ryszard wsiadał do taksówki, dopinając w pośpiechu guziki płaszcza.

Był bardzo zaniepokojony. Co chwilę zwracał się do szofera o szybszą jazdę. Jakby na złość, na rogu jednej z ulic utworzył się zator z aut i wozów, którego nie można było ominąć. Ryszard klął głośno, chciał wysiadać, ale szofer zwrócił mu uwagę, że zanim to uczyni, już droga będzie wolna.

Po półminutowej przerwie auto ruszyło, jak wicher, aby nadrobić stracony czas.

Przed willą Izoldy Ryszard wyskoczył z taksówki i rzucił szoferowi pięciozłotówkę, nie czekając na resztę. Nacisnął klamkę furtki ogrodowej. Była otwarta. Wpadł do hallu, pewny, że ktoś wyjdzie mu naprzeciw; ale służba nie pojawiała się.

Wobec tego skierował się ku drzwiom z lewej, pamiętając, że tędy wiedzie droga do gabinetu pani domu. Pierwszy pokój był ciemny, z następnego bił blask przez napół otwarte drzwi. Ryszard zapukał, ale odpowiedziało mu milczenie.

Wszedł szybko.

Pierwszem, co ujrzał, była twarz ludzka, która mignęła w szeroko rozwartem, trójskrzydłowem oknie od ogrodu. Wydało mu się, że jest to twarz starego służącego z laboratorjum, Jakóba. Chciał biec ku oknu, ale wzrok jego padł naraz na nieruchomą postać kobiecą, odwróconą doń plecami, siedzącą przy aparacie telefonicznym obok półek z książkami.

Zbliżył się do niej.

— Pani Izoldo! — zawołał półgłosem.

Postać nie poruszyła się, wobec czego pochylił się i spojrzał jej w twarz.

Była to już tylko biała, nieżywa maska z zastygłym na niej wyrazem przerażenia. Szklane oczy wpatrywały się tępo w jeden punkt przestrzeni.

Ryszard aż skurczył się ze zgrozy. A więc znów śmierć i to zadana w ten sam straszliwy sposób. Na ciele Izoldy nie było żadnych oznak walki, czy szamotania się. Z pewnością nie zraniono jej. Była to tylko trucizna, trucizna z laboratorjum jego ojca.

Nie wątpił w to ani przez sekundę.

Jednym skokiem znalazł się przy oknie i wychylił się, wpijając wzrok w ciemności ogrodu, którego drzewa słabo rysowały się na tle bladego wieczoru. Cisza otulała drzewa i krzewy, z ulicy nie dochodził ani gwar ludzi, ani ryk trąbek automobilowych.

A jednak w ogrodzie ktoś był. Ryszard czuł czyjąś złowrogą obecność. Zaczaił się, czujny na każdy szmer i gotował się do skoku w ciemność przez okno. Ledwie jednak postawił stopę na parapecie, jakiś cień ludzki wysunął się z za drzewa i błysnęła lufa rewolweru. Ryszard dojrzał ze zdumieniem czapkę policjanta.

Cofnął się błyskawicznie, chcąc odwrócić się i uciekać z tego pokoju.

Nie zdążył jednak zrobić jeszcze kroku, gdy z drzwi sąsiedniego pokoju wyszedł Flink. Czarnobrody detektyw zbliżył się doń powoli i z uśmiechem.

— Widzę, że przybywam w samą porę — rzekł dobitnie. — Jeszcze parę sekund, a byłby mi się pan wymknął.

Ryszard zbladł.

— Jakto, więc pan...

Flink spojrzał z ukosa na nieruchomą postać zamordowanej.

— Dość tych okropności. To się już nie może powtórzyć. Żałuję, że wypuszczono pana wtedy na wolność. Gdyby nie to, ta biedna kobieta żyłaby jeszcze.

Mówiąc to, Flink patrzał na Ryszarda wzrokiem pełnym chłodnej pogardy i obrzydzenia.

— Pan jest w błędzie — krzyknął Ryszard. — Fatalny zbieg okoliczności...

Flink przerwał mu ruchem ręki...

— Dla mnie sprawa jest jasna. Ta pani dostała dziś popołudniu powtórne wezwanie do sądu. W nieobecności pańskiej miała złożyć raz jeszcze zeznania, ale już pod przysięgą. Pan oczywiście dowiedział się o tem i dlatego przyszedł pan tutaj.

— Nie wiedziałem o tem. Wszystko to jest potworną omyłką.

— Tym razem pański tupet nie przyda się na nic.

Zwrócił się do dwu policjantów, którzy weszli za nim:

— Proszę zakuć tego pana w kajdanki.

Ryszard wzdrygnął się.

— Nie pozwalam!

W tejże chwili uchwycono go w żelazne garście i pozbawiono swobody ruchów. Ciężkie, zimne obręcze ścisnęły przeguby jego rąk.

Zacisnął zęby, aby powstrzymać straszny krzyk grozy i gniewu.

(C. d. n.)

DOOKOŁA FILMU POLSKIEGO

Senator Andrzej Strug złoży memorjał na ręce ministra Józefskiego

W związku z nagłemi zmianami, które przeobraziły polski rynek filmowy, wyłonił się szereg zasadniczych spraw. Obecnie dowiadujemy się, że prezes Rady dla Spraw Sztuki i Kultury Filmowej, Andrzej Strug, złoży na ręce ministra Józefskiego obszerny memorjał, w którym będą zawarte postulaty konieczne dla uzdrowienia naszej kinematografji. Referat ten przygotowywany jest obecnie przez Radę w porozumieniu z najwybitniejszymi przedstawicielami naszej kinematografji. Członkami Rady są, jak wiadomo: K. Błeszyński, Wiktor Biegański, S. Cieszkowski, Karol Irzykowski, H. Finkielsztejn, Ryszard Ordyński, K. Pruszkowski, Anatol Stern i H. Zagrodziński.

Nie wątpimy, że memorjał ten wpłynie dodatnio na uzdrowienie nienormalnej sytuacji, jaka obecnie na rynku polskim się wytworzyła.



Piękna małżonka Sawana — Marysia Malicka, dzieli się na str. 1-ej swemi wspomnieniami z podróży po Polsce z Czytelnikami „Kurjera Filmowego".



Senator Andrzej Strug rozpoczął energiczną działalność na polu polskiej kinematografji.

Policmajster na Zamku

We wtorek d. 19 b.m. o godz. 8 wiecz. wyświetlano na Zamku jeden z najlepszych filmów polskich „Policmajstra Tagiejewa", reż. J. Gardana (wyt. Leofilm). Pokaz urządzony był dla p. Prezydenta Mościckiego i najbliższej rodziny.

W komisji senackiej obradowano nad sprawą Urzędu Filmowego

W ubiegłym tygodniu odbyło się zebranie komisji senackiej, na którem m. in. obradowano nad sprawą Centralnego Urzędu Filmowego. Wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos rozmaici mówcy.

P. Strug oświadczył, że sprawa Centralnego Biura Filmowego musi być unormowana, wymaga tego bowiem dobro polskiego przemysłu filmowego, który staje się wszak poważnym czynnikiem w całokształcie życia gospodarczego. Idzie tu nie o osobę, lecz o strukturę organizacyjną tej placówki. C. B. F. przy swym skromnym budżecie 25.000 zł. jest nazbyt przeciążone pracą, spełnia zbyt wiele obowiązków. Zakres jego działania jest za szeroki.

C. B. F. nietylko cenzuruje filmy z punktu widzenia polityki i moralności, czuwając nad ich tendencją etyczną i społeczną. Kwalifikuje ono również obrazy pod względem artystycznym, spełniając funkcję tak odpowiedzialną, jak naznaczanie wysokości podatku komunalnego na obszar całej Polski — w zależności od artystycznych walorów ocenianych filmów. Jednocześnie C. B. F. interesuje się całokształtem spraw filmowych, opracowując ustawy i rozporządzenia.

To skupienie spraw całego przemysłu kinematograficznego w jednem, szczupłem biurze musi wywołać wadliwe funkcjonowanie całego organizmu, którego jest ono regulatorem, oraz zdenerwowanie w branży filmowej — na czem cierpi produkcja.



Zbyszko Sawan, ulubieniec publiczności, wrócił do Warszawy. Rozmowę ze znakomitym artystą zamieszczamy na str. 1-ej.

Polski czy niemiecki film?

Sprawa Cytadeli Warszawskiej rozstrzygnięta

W kołach filmowców wielkie poruszenie wywołała wiadomość o realizowanym obecnie przez wytwórnię „Hegewald" w Berlinie filmie

„Warszawska Cytadela",

osnutym na tle powieści Gabr. Zapolskiej. Kursowała bowiem uporczywa pogłoska, że obraz ten

będzie lansowany

przez warszawskie biuro „Star-Film", jako film polski. Uważano jednak powszechnie pomysł ten za niefortunny, gdyż w „Warszawskiej Cytadeli" poza Adamem Brodziszem, odtwórcą jednej z ról głównych, oraz tematem scenarjusza

nic polskiego niema.

Obsadę, poza wzmiankowanym już Adamem Brodziszem, laureatem konkursu „Wieczoru Warszawskiego", stanowią: M. V. Varconyi, Petta Frederick, La Jana, Hilda Rosch, reżyseruje zaś P. Fleck. Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że pogłoska ta nie odpowiada rzeczywistości. „Warszawska Cytadela" wyświetlana będzie u nas,

jako film niemiecki.



Mieczysław Cybulski i „Punia" Halama w obrazie „Dusze w niewoli", który ukaże się wkrótce na ekranie kina „Colosseum".



„Czterech djabłów": Ch. Morton, B. Norton, Nancy Drexler i Janet Gaynor. Film ten wyświetla dźwiękowe kino „Atlantic".

Jeszcze jeden film o Polsce

Reżyser E. A. Dupont, twórca filmów „Variete", „Moulin Rouge", „Piccadilly" i in. rozpoczął w zeszłym tygodniu w atelier dźwiękowem w Elstree w Anglji, nakręcanie filmu p. t. „Dwa światy". Film ten będzie miał trzy wersje: francuską, niemiecką i angielską.

Akcja filmu toczy się w Posce, pod koniec wielkiej wojny na tle konfliktu żydowsko-rosyjskiego.

Wedle informacji prasy zagranicznej, plenery tego filmu mają być nakręcane w Polsce.



Ludwik Solski, nestor aktorstwa polskiego, w filmie „Dusze w niewoli", reż. L. Trystana (wł. Helstudio).

Niewolnicy dolara

„Gwiazdy", którym odebrano wolność i ci, którzy umierają za „gwiazdy"

Jednym z najcenniejszych „towarów" dla amerykańskiej branży filmowej jest aktor, lub aktorka o znanem nazwisku, „gwiazda", którą na szczyt sławy wyniosły barki tłumu pełnego uwielbienia, lub złote ramiona reklamy, kosztującej miljony.

Gdy aktor, lub aktorka dotrze do owego szczytu — gdy wreszcie **nazwisko ich zostanie opatrzone tym nęcącym i kosztownym dodatkiem:**

„gwiazda" —

wtedy kapitał w twarde ręce ujmuje bieg ich życia. Zbyt są już cenni, zbyt wartościowi — nie talentem, pięknością, czy urokiem magnetycznym, jakim wabią tłumy — ale

miljonami dolarów wydanych poto,

aby ich uczynić panami serc całego świata.

Dotąd byli wolnymi. Teraz są niewolnikami.

A panem ich jest... dolar.

Biorą olbrzymie gaże, ale muszą pracować do ostatniego tchu. Mają wspaniałe pałace, toalety i auta, ale nie wolno im być sobą. Muszą się podobać. Wszystkim: reżyserom, współgrającym, dyrektorom produkcji, całemu Hollywood, całej Ameryce, całemu..... światu.

A przedewszystkiem muszą dbać o siebie. O swą urodę, o swój wygląd —

o swoje „cenne" życie.

A przecież bywa wiele scenarjuszy, które wymagają od bohatera karkołomnych sztuk, narażają go na szereg niebezpieczeństw... Ale **wszechmocny dolar dba o swój „towar".**

I oto znajdują się szare rzesze **„dublerów",**

którzy za marną opłatą narażają swe życie, jako sobowtórzy bohaterów w trudnych i niebezpiecznych zdjęciach.

I nieraz to dublowanie kończy się tragicznie.

Oto np. niedawno dzienniki podały krótką notatkę o katastrofie lotniczej, jaka zdarzyła się na wybrzeżu kalifornijskiem. Zginął w niej między innymi niejaki **Treibwasser, który dublował rolę bohatera filmu Warnera Baxter.**

Wypadek ów miał miejsce podczas zdjęć do filmu p. t. „Ci ludzie są niebezpieczni", osnutego na tle awanturniczego życia **słynnego finansisty, Löwensteina,**

którego tajemnicza śmierć wywołała w swoim czasie tak wiele zainteresowanie i tyle komentarzy w prasie.

Zdejmowano właśnie **moment** śmierci finansisty. Treibwasser, dublujący jego rolę, miał wykonać

skok w morze z wysokości 3.500 stóp.

Ale los przeszkodził zdjęciom....

Dwa aeroplany, z których jeden wiózł operatorów i aparaty filmowe, drugi zaś gotowego do skoku Treibwassera,

zderzyły się

i runęły w fale, grzebiąc w nich wszystkich pasażerów.

Myślicie, że zaprzestano nakręcania tego filmu? **Mylicie** się. Już wkrótce znalazł **się** znów inny młody **człowiek**, który **zajął skwapliwie miejsce Treibwassera.**

Dla niewielkiej sumy, którą otrzyma — **będzie się narażał na straszliwe niebezpieczeństwo.**

Film zostanie ukończony i rozentuzjazmowana publiczność na tysiącach ekranów świata **będzie podziwiała męstwo Warnera Baxter.**

Sława jego wzrośnie.... A właściwy bohater nieznany publiczności — będzie może znów wtedy

narażał życie

dla innej [illegible] tys[illegible] dolarów przez branżę „cenionej" — „gwiazdy"....

HUZAR WĘGIERSKI KOCHANKIEM X-tej MUZY

Sarża na szańce sławy

GŁÓD I NĘDZA SKŁONIŁY IWANA PETROWICZA DO PRACY W FILMIE

Rok 1919. W Wersalu trwa dyskusja nad 14-oma punktami Wilsona. W Wiedniu tymczasem — głód. Dają 1.000.000 koron za 1 franka francuskiego.

O zmierzchu obce cienie snują się po cesarskich niegdyś ogrodach.... Nic nie przerywa tragicznej ciszy cierpienia: ani gest gwałtowny, ani krzyk rewolucyjny.

Dawny Wiedeń, wesoły, beztroski, bogaty umiera bezpowrotnie w ciszy.

Wszyscy szukają pracy i nikt jej nie znajduje w tem państwie tak nagle zredukowanem do granic jednego miasta — miasta konającego. Kominy nie dymią. Sklepy są puste. Zato w kawiarniach tłumy — tłumy cudzoziemców, których gromady widzi się zarówno w teatrze, jak w kinie.

Kino!

...Ależ to jest właśnie poszukiwany ratunek, drogi Boże!

Tak myślał pewnego dnia **młody i przystojny huzar,** doprowadzony do **granic ostatecznej nędzy** (X-ta Muza była wtedy jeszcze niema). Iwan Petrowicz — on był bowiem owym pięknym węgierskim huzarem— **powziął nagłe postanowienie.** Przejrzał się szybko w nadtłuczonem lusterku i śmiałym krokiem udał się w kierunku jednej z wytwórń wiedeńskich. W trzy lata później był „gwiazdą" na terenie Wiedna.

Tymczasem Republika Austrjacka — względnie, całkiem poprostu — Wiedeń — był wciąż jeszcze w całkiem niewesołem położeniu. Kryzys ekonomiczny nie oszczędził i branży filmowej, tak, jak zniszczył przedtem przemysł i handel.

Pewnego jesiennego dnia 1922 roku Iwan Petrowicz „wylądował" na dworcu wschodnim w Paryżu.

Nikt w tej „stolicy świata" nie słyszał dotąd o tym młodym, chłopcu, atletycznym i rasowym, nikt nie znał jego egzotycznego imienia. Ale Petrowicz nie tracił nadziei.

Zajechał do małego hoteliku w pobliżu placu d'Alma, zamieszkałego przeważnie przez gromadkę młodych dziewcząt, które wieczorem występowały nago w pobliskim music - hallu na ulicy Montaigne.

— O czem marzyłem w tych czasach? — mówi Petrowicz.— Ależ o małej pięciofrankówce, parbleu!

W trzy miesiące później grał epizod w filmie „Koenigsmark" Leonce'a Perret. Odrazu zwrócono na niego uwagę.

Szybko odbył szaloną jazdę ku szczytom sławy.

Gra w „La femme nue" Leonce'a Perret; w „Księżniczce Libanu", reżyserji Marka de Gastyne; w „Cudotwórcy", „Ogrodzie Allaha" i „Trzech namiętnościach" Rexa Ingrama.

Teraz Berlin. Wspaniale płatne engagement. Gra w „Alraunie", „Djamentach cara", „Carewiczu", wreszcie w przemiłym obrazie franko - niemieckim, p. t. „Studentka z Quartier Latin", reżyserji Augusta Genina.

W marcu 1929 **angażuje go jedna z niemieckich firm na rok** dla nagrania

4 filmów mówionych — bowiem Petrowicz włada doskonale językiem francuskim, niemieckim i angielskim. Ukończono już dwa z tych filmów: „La Bague imperial" i „Jest kobieta, która cię nigdy nie zapomni".

Po ukończeniu tych prac, wróci Iwan Petrowicz do Paryża, aby tam kreować główną rolę w wielkim francuskim dźwiękowcu, p. t. „Król Paryża".

Bal O. D. K.

Bratnia Pomoc słuchaczów Państwowej Szkoły Dramatycznej w Warszawie, urządza w sobotę, dnia 22-go lutego r. b. o godz. 11 wiecz. Bal Reprezentacyjny, pod protektoratem Zarządu Głównego Z.A.S.P. oraz JWP. Turowiczówny, radcy Błażejewicza, W. Brydzińskiego, W. Horzycy i dyr. J. Miketty.

Obowiązki gospodarzy łaskawie przyjęli: Panie: Ćwiklińska, Dulęba, Lindorfówna, Majdrowicz, Modzelewska, Ordonówna, Pogorzelska, Rychterówna, Smosarska, Wysocka, Zahorska. Panowie: Borowski, Boczkowski, Bogusiński, Bednarczyk, Buszyński, Chaberski, Jarossy, Krasnowiecki, Krzewiński, Kurnakowicz, Małkowski, Ordyński, Orwid, Radulski, Rentgen, Stanisławski, Stępowski, Szyfman.

Bal odbędzie się w sali Konserwatorjum Muzycznego, Okólnik 1. Bilety w cenie zł. 10 i 5 (dla studentów), do nabycia w Z.A.S.P. w Oddz. Dram. Okólnik 1 (II piętro) i w dniu balu przy wejściu.

„Kurjer Filmowy" do swych czytelników

LISTOWNYCH ODPOWIEDZI REDAKCJA NIE UDZIELA.

S. A. Lida. Powtarzamy po raz setny: żadnej szkoły filmowej nie polecamy. Najlepiej zwrócić się wprost do reżysera już znanego. Juljusz Gardan, „Leo-Film", Nowy Świat 39, Michał Waszyński, D/H J. Zagrodzki, Jasna 24, Henryk Szaro, „Gloria" Marszałkowska 119.

K. Szmar. Łódź. Nie jesteśmy biurem pośrednictwa pracy. Najlepiej byłoby, gdyby się pan zwrócił osobiście do jakiegoś reżysera (adresy jak wyżej).

S. R., Siedlce. Złą obrał pan drogę. Najlepiej zwrócić się do jakiegoś reżysera. Podajemy kilka nazwisk: Michał Waszyński, D/H J. Zagrodzki, Jasna Nr. 24, Juljusz Gardan, Leofilm, Nowy Świat Nr. 39, Henryk Szaro, Targowa Nr. 44.

Nasze kupony ulgowe

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina dźwiękowego „Tęcza" (Przejazd 9)
na wszystkie dni i seanse za wyjątkiem niedziel i świąt.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety
po 2 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Casino"
na wszystkie dni i seanse za wyjątkiem niedziel.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety
po 2 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Hollywood"
na wszystkie dni o godz. 6 i 10-ej.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety
po 2 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Filharmonja"
na wszystkie dni i seanse za wyjątkiem zastrzeżonych
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety
po 2 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Muza" (Mokotowska 73)
na wszystkie dni i seanse.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po
1.50 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"
KUPON ULGOWY
do kina „Mewa" (Hoża 38)
na wszystkie dni i seanse.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po
1.50 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
„KURJER FILMOWY"

KURJERFILMOWY
KUPON ULGOWY
do kina „Sokół"
(Marszałkowska 69)
na wszystkie miejsca, wszystkie dni i seansy.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po
1.20 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
KURJERFILMOWY

KURJERFILMOWY
KUPON ULGOWY
do kina „Akropolis"
(Nowy Świat 61)
na wszystkie dni i seanse za wyjątkiem niedziel i świąt.
Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po
1.50 zł.
Ważny od dn. 21.II do 28.II włącznie.
KURJERFILMOWY

Film „Ludwik bawarski" obraził Wittesbachów

Znana rodzina książęca Wittelsbachów, dawnych władców Bawarji — wytoczyła obecnie proces realizatorom filmu p. t. „Ludwik II, bawarski". Książęta bowiem osądzili, że obraz ten w sposób krzywdzący i fałszywy przedstawił życie ich przodka, tego ze wszech miar oryginalnego człowieka i monarchy.

Trudno! Mogą się Chiny gniewać na wielkiego „Douga" za mandarynów, może się gniewać Wittelsbach za Ludwika.

Tylko jak w takich warunkach robić filmy historyczne?



Iwan Petrowicz, bohater głośnych filmów „Ogród Allaha", „Carewicz" i w. in., wyjechał do Paryża. (Patrz na str. 5-ej).

Fern Andra w Hollywood

Znana niemiecka aktorka Fern Andra — o której istnieniu już prawie zapomniała publiczność kinowa — wyjeżdża obecnie do Hollywood, gdzie będzie kreowała główną rolę w filmie „The Lotus Lady". Obraz ten będzie reżyserował Phil Rosen.



Nowy talent amerykańskich filmów sensacyjnych, **Herbert Holmes**, jako magik w filmie „Magik - szarlatan", wytw. „Uniwersal".

Sztuka milczy w obliczu przyrody

Czy wzrusza nas film, czy natura?

Film z natury posiada swoich entuzjastów i wrogów. Mówimy nie o jakichś zdjęciach drobnych nadprogramowych, ale o autonomicznym, kompletnym filmie z natury (np. „Monte Santo" lub „Pori").

Ten rodzaj filmu stoi na granicy między dwoma zasadnicze mi typami obrazów: **artystycznym i stosowanym**—t. j. między obrazem pojętym w duchu mon tażu, jako czyste widowisko optyczne, niezależne od t. zw. treści — a obrazem anegdotycznym, który ma przedstawiać jakąś akcję i jakąś tendencję.

Niewątpliwie **film z natury** jest filmem odtwórczym, reproduktywnym; atoli dzięki swej sile emocjonalnej **sięga on wyżyn artystycznego wzruszenia.** Któreż to piękno nas wzrusza — czy to piękno wspaniałej i majestatycznej przyrody, oglądanej przez nas — czy to piękno świetnej sztuki, realizującej nam przed źrenicami ów cud natury? **W tym filmie sztuką jest tylko sztuka fotograficzna.** Ale nie ona nas wzrusza. Ona nam ułatwia wzruszenie. **Wzrusza nas nie technika, ale treść,** t. j. piękno przesuwanego krajobrazu. **Wzrusza nas nie film, ale natura.** W sposób najczystszy, wykluczający nawet właściwą, pośredniczącą działalność sztuki — **dokonywuje się tutaj zespolenie człowieka z przyrodą.** Natura przemawia tu do nas swoim własnym językiem, który jest językiem piękna, grozy i majestatu, ale który nie wchodzi w zakres języka sztuki. — Sztuka milczy tutaj świadomie wobec swego groźnego rywala.

„Nieśmiertelność", Rok 1848 i Ita Rina

Ita Rina — to bohaterka „Eroticonu", młoda aktorka czeska, którą debiut w wyżej wymienionym filmie postawił odrazu w rzędzie aktorek, rokujących najlepszą przyszłość.

Rok 1848 — to słynny rok europejskich rewolucyj wolnościowych — to także data rewolucji w Berlinie.

„Nieśmiertelnym" jest Johann Strauss, znany muzyk niemiecki, którego życie jest tematem filmu p. t. „Nieśmiertelność". Rolę Straussa gra Hans Stüwe, bohaterką jest Ita Rina, reżyserem Henryk Baudin.



„Punia" Halama debjutuje w „Duszach w niewoli" pg. powieści Bolesława Prusa.

Charlie Chaplin jeszcze się nie zdecydował

Rozeszły się pogłoski, **jakoby** najbliższym filmem Chaplina miał być „Żyd, wieczny tułacz", na tle opowieści Eugenjusza Sue.

Lecz Chaplin zaprzeczył pogłoskom. Nie zdecydował się bowiem jeszcze na wybór żadnego tematu.



Baśka Orwid, siostra przyrodnia Jerzego Marra, oraz aktor komedjowy **Jeż Kobusz** w polskim filmie lotniczym „Gwiaździsta eskadra" reż. L. Buczkowskiego (wł. „Kliofilm").

Richard Barthelmess gra w przestworzach

Richard Barthelmess, niezapomniany Chińczyk w filmie „Złamana lilja", przybył przed paru dniami do Paryża. W czasie swej podróży ma zamiar zwiedzić również Niemcy i Włochy.

Barthelmess pracuje od ośmiu lat w firmie First National. Obowiązany jest kontraktem do nagrania dwu filmów rocznie.

Akcja obrazu, nad którym ma pracować w obecnym sezonie, toczy się w środowisku lotniczem. Scenarjusz opracował mąż słynnej aktorki Fay Wray (widzieliśmy ją niedawno w filmie p. t. „Ulica grzechu"), reżyserować będzie Howard Hawks, brat znanego aktora Kenneth'a, który zginął niedawno w czasie katastrofy lotniczej.



P. Rychter i Vivian Gibson w filmie „Kochanka Jego Książęcej Mości". Wkrótce w kinie „Hollywood".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JASNA 24, tel. 238-89 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ REDAKCJI: Józef Fryd
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Strona kliszowa 800 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.